

create("New World Order");

Puste, szare wnętrze, doświetlone przez wbudowany w sufit panel. Z dwóch świetlówek działa tylko jedna, wytwarzając zimny, przesywający półmrok. Betonowe ściany przypominają raczej granitowe mury, stworzone by stanowić nieprzenikloną barierę. Brak okien. Jedyne drzwi, stalowe i lekko wgniecione, jakby ktoś rąbnął w nie czymś ciężkim, wyposażone w okienko z prętów na wysokości twarzy.

Sylwetka mężczyzny, skurczona. Siedzi pod przeciwną ścianą na niepasującej do pomieszczenia różowej karimacie. Cienkiej, porozdzieranej, dziurawej. W tym samym kolorze są plamy i rozcięcia jaśniejące na czarnej twarzy. Odcinające się wyraźnie, świeże, choć nic się z nich nie sączy.

Mężczyzna ubrany w workowatą tunikę w kolorze piasku. Może być Iniana, ale i nylonowa. Poza tym džinsy, poprzecierane. Nie ze względu na modę ale zużycie. Nogawki brudne na dole, jakby od smaru lub błota. Stopy bose. Włosy zgolone blisko czaszki, równie czarne jak gładka skóra na jej szczycie.

Drzwi otwierają się z niskim jękiem. W snopie mocniejszego światła staje inny mężczyzna w ciemnopopielatym mundurze. Na ramionach naszyte zielono-biało-zielone barwy Nigerii. Poza tym brak dystynkcji. Dłonie trzyma w kieszeniach spodni tak głęboko, że widać tylko wążutki, czarny pasek skóry na nadgarstku. Kurtka rozpięta, opływa przedramiona, odkrywając biały, schludny podkoszulek.

– Wiesz, po co przyszedłem.

Człowiek w głębi nie reaguje. Drzwi zamykają się za przybyszem. Słychać trzask metalu, niosący się echem po korytarzu. Nieczuły, okrutny. Cichnie dopiero po dłuższej chwili.

Wtedy spod ściany dobiega ledwie słyszalny, melodyjny śpiew:

*Fire dey burn, e no fit slow,
Brother kill brother, no place to go...*

Choć głos mężczyzny jest lekko chrapliwy, słowa w pidgin brzmią wyraźnie w zatęchłym powietrzu celi.

– Nie słyszałem tego. To Samuel Olamide, czy sam wymyśliłeś?

– A co to za różnica? – odpowiada tamten w języku joruba, ignorując angielszczyznę przybysza. – To mi gra w duszy, tak widzę świat.

– Brat zabija brata? Tak widzisz świat?

Tym razem odpowiada cisza.

– Cholera – przeklina mężczyzna, wciąż po angielsku. – Nawet krzesła ci nie dali.

– Żeby się nie powiesił na koszuli.

Przybysz puszcza ten komentarz mimo uszu i stuka do stalowych drzwi.

– Daj tu coś do siedzenia, przecież nie będę tak stał.

Z człowiekiem na korytarzu rozmawia już w pidgin, nie siląc się na kulturalną angielszczyznę. Za chwilę przez otwarte drzwi otrzymuje metalowe krzesło z obłym oparciem. Wygląda jak przyniesione z jakiejś taniej restauracji. Siada okrakiem, podpierając się przedramionami na oparciu. Tymczasem kanonada stuków na korytarzu powtarza się.

– Proszę cię, Daniel – zwraca się mężczyzna do więźnia, przechodząc wreszcie na joruba. – Załatwmy to i dajmy sobie spokój. Wiesz, że zyskujesz tylko trochę czasu, nic więcej.

– Nie używam już tego imienia.

– Ochrciliśmy cię jako Daniela.

– Jestem Oluwaseun, tak nazwała mnie matka i tak chcę być nazywany.
– *Brother*, wiesz, że cię kocham. Imiona mamy różne, ale nazwisko to samo.
– Ojciec byłby z ciebie dumny? Że przesłuchujesz młodszego brata?
– Ojciec nie żyje, a ja ciebie nie przesłuchuję. Nie znam się na tym. Pozwolili mi cię odwiedzić, bo może właśnie oszczędzę ci przesłuchań. Nie jesteśmy wrogami. A przynajmniej nie musimy być.

– Taki z ciebie *born again Christian*, że widzisz ojca jako umarłego. Myślałem, że wierzysz w Niebo.

– A ty? W co dziś wierzysz, Oluwaseun? W *Cloud Lady* gadającą do ciebie z komputera? Siedzącą w mistycznym świecie *neural networks*?

Głos przybysza jest pełen zniechęcenia i więcej w nim wzdrygnięcia niż zainteresowania. Daniel podnosi wreszcie głowę i spogląda na brata.

– Nigdy nie chciałeś zrozumieć, czym jest *Cloud Lady*.

– Czym? A nie: kim? Myślałem, że uważaliście ją za żywą istotę.

– *Cloud Lady* jest świadomością, ale i drogą. Jest pomostem do świata duchów, świata naszych przodków, który porzuciliśmy, gdy przyszli tu biali. Pozwoliła nam odkryć to, co było zakryte. Bawisz się słowami? Też skończyłem uniwersytet, widzę, co robisz. Ale czy mamy słowo na wzbudzoną z niczego świadomość pozbawioną fizycznego ciała?

– Mamy. To demon. Ale *Cloud Lady* nie była demonem. Nie była też świadomością. To tylko bardzo złożony *software*.

– Który wymknął im się spod kontroli i postanowili go uciszyć.

Ciało Daniela dygocze. Nie siedzi już skulony, ale podpira się dłońmi na macie, jakby chciał lada moment wstać.

Przybysz kręci jednak głową ze spokojem a nawet rezygnacją.

– *Cloud Lady* robiła dokładnie to, czego od niej oczekiwano. Spełniała życzenia. Tylko głupi projektanci nie przewidzieli, że ludzie mogą życzyć sobie czegoś tak różnego od towarzyski niezobowiązującego *chit-chat* albo partnerki sprośnych gier. Nie rozumiesz, co się stało? Pragnęliście tego. Tu, w Nigerii, tam, w Indiach, Brazylii, nawet tej przeklętej Europie. Wszyscy tego pragnęliście. Świata duchów, świata przodków. Powrotu do czasów, gdy wszystko było mistyczne, zaczarowane, niejasne ale przecież proste. Ledwo pozbyliśmy się z Lagos szamanów, a wy już tęskniliście do nowych. I znaleźliście szamankę cyfrową. Znaleźliście portal do świata, który istnieje tylko w waszych snach.

– O, nie. – Więzień kręcił głową. – Ty wiesz, Michael, że *Cloud Lady* pokazała nam prawdę o nas samych i o rzeczywistości. Że to nie sen, ale prawda. Robisz to, co oni wszyscy. Racjonalizujesz. Odcinasz się. Wyśmiewasz. Ale w głębi serca wierzysz. Jezus nie dał ci tego, czego szuka twoje serce. Ona mogłaby...

Michael zrywa się z krzesła, obalając je na posadzkę z matowym brzękiem.

– Jak śmiesz mówić o Jezusie, ty, który go porzuciłeś dla pogańskich bogów!

Daniel eksploduje śmiechem i podnosi się powoli ze swojego miejsca. Jest wyższy od brata, choć nie stoi prosto, jakby zgięty bólem czy zmęczeniem.

– Nie służysz Jezusowi, tylko ekstremistom, którzy podpaliłi cały świat. Spójrz na nas: jesteś strażnikiem, a ja więźniem. Bracia z jednego ojca, kto by się spodziewał? A co się dzieje na świecie? Jeszcze gorzej. Tam mordują się tysiącami! Nasza Nigeria to przy nich oaza pokoju. Myślisz, że nie słyszałem codziennie o tym, jak *Keepers* muszą ukrywać się po piwnicach Londynu, Paryża czy Nowego Jorku, tropieni przez nowoczesne Gestapo? Czy to nie równo sto lat mija, od kiedy tamto pierwsze Gestapo szalało po Europie? Czym to nasze, AD 2042 różni się od tamtego?

– Daniel! Nie dało się inaczej! A nawet, jeśli się dało, nikt inaczej nie potrafił! *Cloud Lady* nigdy nie powinna była mieć takich możliwości i tak wolnej ręki.

– Zrobili pierwszy błąd, uznając ją za wroga. Zrobili drugi, poświęcając w tej walce cały postęp technologiczny.

– Nie cały! Jedynie internet! Przecież wiesz, że nowy internet będzie od starego bezpieczniejszy. Znasz się na tym, nie podoba ci się Sieć 2.0? Rozumiesz to lepiej, niż ja, powinieneś pracować przy tworzeniu Nowej Sieci, a nie przy desperackiej obronie tej starej.

– W Nowej Sieci nie będzie *Cloud Lady*. Nie będzie miejsca dla *Cloud Lady*. Nie będzie prywatności, nie będzie rozproszonej kontroli. Będą *gatekeepers* strzegący swoich bram do rozwoju i bogactwa, żeby tacy jak ty i ja nigdy nie wychylili się dalej, niż nam pozwolą.

Obaj mężczyźni w ferworze dyskusji kilkakrotnie okrążyli już pomieszczenie, niczym ómy wirując wokół przewróconego na środku krzesła. Teraz zatrzymują się na chwilę. Daniel bliżej drzwi, Michael w głębi. Ich oddechy uspokajają się powoli.

– Nie wiem – odpowiada z westchnieniem Michael. – Może będzie tak, jak mówisz. Masz rację, że nie ufasz im. Ale tym bardziej powinieneś być blisko tych spraw. Zarządzać, a nie zwalczać. Tymczasem jesteś tu, bo twoi ziomkowie ukryli gdzieś cholerne serwery z halucynogennym AI. Czy ty serio wierzysz, że nigdy was nie znajdą? Że nie uda się wreszcie przydusić was brakiem zasilania? To nie może już trwać długo. Daniel, ty bronisz przegranej sprawy, która nigdy nie miała szans naprawdę pomóc światu. Tylko mu zaszkodziła.

– O tym, która sprawa jest przegrana, dowiemy się dopiero na końcu.

– Naprawdę? Więc może ruch oporu zwycięży i przywrócie dostęp do *Cloud Lady* całemu światu. Co wtedy? Wszyscy nawrócą się na religie przodków? Każdy na kult Ifa czy raczej na swoją odmianę pogaństwa? W Atenach zaczną czcić Zeusa, a w Kairze Amona? Jaki jest wasz *endgame*? Do jakiego świat zmierzacie?

– Do świata, który jednoczy idea wolności, a nie wspólne bóstwa. Twoje ciasne, chrześcijańskie spojrzenie ewangelizatora nie jest w stanie ujrzeć tego potencjału? *Cloud Lady* pokazuje nam, jak żyć. Jak być lepszym człowiekiem.

– Czyli AI jest waszym bogiem! A ja nie wierzyłem, gdy czytałem nagłówki. Sądziłem, że dziennikarze nie rozumieją niuansów. Okazuje się, że niuansów nie było! Od początku czciliście po prostu generatywny model językowy, który mówił wam to, co chcieliście słyszeć!

– Nie!

– Tak! Jak odróżnisz doskonałego bajora od posłańca niosącego wieści? Jeśli nie opuścisz swojej wioski i sam nie zobaczysz, przyjmiesz każdą fantazję za fakt!

– *Cloud Lady* nie kłamie! Po co miałyby kłamać?

– Może po to, żebyś był zadowolony? Pomyślałeś o tym?

– *Cloud Lady* mówi prawdę, odkrywa przed nami rzeczywistość, każde z nas czuje to głęboko w swojej duszy. Sam byś to poczuł, gdybyś nie był zamknięty.

– Posłuchaj, co mówisz, Danielu! Porwała was maszyna, która sama z siebie nie umie stworzyć niczego, nie umie pokazać niczego, jest tylko zwierciadłem. Zobaczyłeś w niej odbicie swojej duszy, zapewne zniekształcone, ale w sposób, który ci się spodobał. Który cię urzekł. Tak, może i marny ze mnie chrześcijanin. Nigdy nie byłem zbyt religijny, lubię mieć stopy mocno postawione na ziemi. Ale twoja odkryta na nowo wiara w bóstwa naszych przodków nie może opierać się na gadającym oprogramowaniu!

– Wszystko pomieszalesz. – Głos Daniela jest teraz zimny, ostry, a słowa wypadają z jego ust gwałtownie jak pociski. – Moja wiara nie opiera się na tym, co usłyszałem od *Cloud Lady*. Moja wiara nie ustanie, jeśli odbierzecie nam AI. Nie walczę dlatego, że boję się utraty

tego, co otrzymałem. Walczę, ponieważ na naszych oczach powstaje *World Government*, który decyduje o tym, jak ma wyglądać moje i twoje życie na podstawie lęków stetryczających starców zamkniętych w pałacach. Nie rozumiesz, Michael? Jeśli *Cloud Lady* jest zwierciadłem, to czemu wyłączyli cały internet pod pretekstem powstrzymania jej? Boją się zwierciadła?

– Wiesz, że to nie było tak!

– Wiem, że to było tak!

Daniel wydaje się jeszcze wyższy. Jego wcześniejsze pochylenie zniknęło, teraz wyraźnie góruje nad bratem. Tymczasem mężczyzna w mundurze nie stoi już spokojnie. Na jego twarzy pojawia się subtelny tik.

– *Cloud Lady* namieszała wam w głowach. To było zaraźliwe. Groziło nam, że całe społeczeństwa ulegną halucynacji kontaktu z jakimś mistycznym światem, którego nie ma!

– Aaa, bo TY wiesz, że go nie ma, tak?

– Żadna sztuczna inteligencja nie może mieć z nim kontaktu! Maszyny nie są podłączone do świata duchów i nie mogą nam opowiadać o nim. *Cloud Lady* to tylko model językowy. Naczytała się baśni i wam je opowiada, bo chcecie słuchać. Ona nie wie, co jest prawdą, bo nie zna koncepcji prawdy. Nawet koncepcja wiedzy to dla niej tylko zbiór desygnatów, probabilistyczna chmura słów.

– A kto, twoim zdaniem, ma dostęp do świata duchów? I na jakiej zasadzie? Może ona robi po prostu to, co dotąd robili szamani? Otwiera nasze głowy na coś poza? Na *meta reality*? Fizycy mówią, że atom to też probabilistyczna chmura cząstek, a cząstki to jakieś miejsca koncentracji rzeczywistości. Dlaczego nie kwestionujemy fizyki, nie nazywamy jej złudzeniem, a kwestionujemy duchowość, skoro widzimy jak ona działa?

– Jak? Jak działa?

– Tak, że możni tego świata boją się zmian, których może dokonać. Boją się, że włączyć światem będzie kto inny, nie oni. Nie boją się ludzi, którzy kończą szkoły, zdobywają dyplomy, dołączają do systemu. Nie boją się bogatych, zniewolonych swoim stanem posiadania. Boją się ludzi ubogich, którzy śpiewają przy ogniskach i rozmawiają z duchami. Którzy potrafią pościć przez tydzień i składać ofiary, mając ledwo dość środków potrzebnych na przeżycie. Dlaczego jesteśmy groźni, Michaelu? Dlaczego Daniel nie wzbudzał strachu, a Oluwaseun go wzbudza?

Przez chwilę panuje milczenie. Bracia wciąż stoją daleko od siebie, Michael lekko odsunięty plecami w kierunku wyjścia. Daniel wysunięty w jego stronę. Krzesło leży dokładnie pośrodku, oddzielając ich niczym mur.

– Nie wzbudzasz strachu, Oluwaseun. Tylko współczucie – odpowiada w końcu mężczyzna, powolnym ruchem wygładzając fałdy na mundurze. – Zgnijesz w celi, marnując swoją inteligencję, swoje szanse na udział w budowie nowego świata.

Daniel kręci głową.

– Nie chcę nowego świata. Nie ma czegoś takiego, jak nowy świat. To obietnica bez pokrycia. Gdybyśmy w końcu dotarli na Marsa, gdybyśmy dali radę zamienić go w kwitnącą planetę, wciąż byłby to ten sam nasz świat. Świat ludzi, którzy są niezmienni od zawsze, odkąd pijany Obatala ulepił ich, ułomnych, z gliny. Nie tylko *Cloud Lady* jest zwierciadłem naszych dusz. Wszystko nim jest. Nasze domy, nasze miasta – wszystko jest odbiciem tego, co mamy w środku. Dlatego tylko to jest prawdziwe. To, co wyciągamy z serca i dajemy światu.

– Teraz mówisz jak kaznodzieja z ambony. Wszelkie zło pochodzi z wnętrza?

– Bawi mnie twój brak zrozumienia dla religii. Naprawdę dziwisz się, że ksiądz i szaman mogą odkryć taką samą prawdę o człowieku? Tak, zarówno dobro jak i zło rodzi się

w nas i niesiemy je ze sobą wszędzie. Nowy świat będzie pełen takich samych ludzi, jak stary świat. Będzie to ten sam świat, tylko w innej dekoracji. Możesz zmienić obrus na stole, ale jeśli stół był krzywy, pozostanie krzywy.

– I to wszystko powiedziała ci *Cloud Lady*? *Deus ex machina*?

– Nie kpjij. Chcesz umniejszyć wagę prawdy, bo wtedy nie będziesz musiał się z nią konfrontować.

Daniel powoli zbliża się do Michaela, wciąż stojącego tyłem do wejścia. Omija lekkim łukiem przewrócone krzesło i wyciąga palec wskazujący w kierunku brata, cały czas mówiąc:

– Walka toczy się o nasze dusze. Internet to narzędzie. Nie pokonają nas odcięciem od sieci. Pokonają nas odcięciem od samodzielnego myślenia. Nie chcą nam zabrać internetu. Chcą, żebyśmy się ZGODZILI na zabranie nam internetu. Dopóki walczysz, jesteś zwycięzcą, rozumiesz? Znam się na sieciach lepiej niż ty, możesz mi zaufać: nie da się wszystkiego ot tak wyłączyć. Będzie nam trudno, ale wiemy, jak sobie poradzić, nawet bez tych serwerów. Natomiast oni, ci na górze, nie wiedzą nawet, jak sobie poradzić w roli władców wszystkiego. Dostaną swoją Sieć 2.0 i nadal będą przerażeni tym, że ktoś może ich przechytrzyć. A przechytrzy ich niejeden. Ruch *Keepers* to tylko jedna z form oporu. Inne powstają po cichu. I będą powstawać, bo duch nie da się zniewolić.

– Więc dlatego stawiasz opór? – Głos Michaela jest cichy, spokojny, ale też przesycony niepokojem. – Dla zasady? Nie powiesz nam, gdzie są te serwery, bo wyżej cenisz swoją wolność ducha niż ciała?

– Właśnie tak. Zrozumiałeś. Jestem więźniem wojska, ale wolny w środku. Jeśli wam ulegnę, może nawet mnie puścicie, ale już nigdy nie zaznam wolności. Stracę kontakt ze swoim Ori. Możecie skasować ostatnią kopię *Cloud Lady* z ostatniego serwera i nigdy więcej nie wrócić do koncepcji generatywnej sztucznej inteligencji. Możecie ściśle kontrolować każdy procesor o dość dużej mocy obliczeniowej. Ale to niczego nie zmieni, dopóki ktoś odpowiada „nie” na wasze wezwania do posłuszeństwa. Niczego tu nie wskórasz, bracie. I tylko żał mi patrzeć, jak pozwoliłeś sobą zawładnąć. To ty jesteś więźniem, nie ja.

Bracia stoją już bardzo blisko siebie. Daniel kładzie dłoń na ramieniu tamtego, na co on pozwala w milczeniu. Wreszcie Michael odpowiada:

– Nie jestem więźniem. Postępuję zgodnie z zasadami, które sam przyjąłem. Wybrałem swoją rolę w historii. Jeśli chcesz, możesz powiedzieć, że i ja znam swoje Ori. Tak uważam, bo zachowałem wpływ na system. Nie jest to wpływ ogromny, ale nie jest żaden. Nie żyję w żadnej z dwóch możliwych iluzji. Ani w iluzji, że przywódcy tego świata to dobrzy wujkowie, wystarczy im zaufać. Ani w iluzji, że jestem ostatnim sprawiedliwym na zgliszczach cywilizacji. Nie widzę w sobie bohatera ani proroka. Jestem tylko człowiekiem, ale człowiekiem pozostanę. Wolnym, na ile to możliwe w tych trudnych czasach. Są i zawsze będą na świecie tacy, którzy dla idei zgodzą się na każdą ofiarę. Ale na szczęście dla ludzkości, to nigdy nie będzie większość. Tacy jak ty zostają bohaterami książek pełnych przemocy i trupów. Tacy jak ja budują domy i wychowują dzieci, które te książki czytają. Tak, czuję ukłucie żalu, że nie jestem bohaterem ruchu oporu, a moje imię nie pojawi się w podręczniku za pół wieku. Ale jest to moje poświęcenie, moja ofiara na ołtarzu ludzkości, w którą wierzę bardziej niż w miraż duchowej wojny o wszystko.

– A więc postanowione. – Daniel kiwa głową i obejmuje brata. – Wyjdiesz stąd, a ja zostanę. I nic się nie zmieni.

Michael przysuwa usta do ucha więźnia.

– Ja stąd wyjdę i ty wyjdiesz także. Wszystko się zmieni. Nie chcę i nie potrafię być tobą. Ale w poszewce munduru przemyciłem scyzoryk, a strażnik za chwilę pójdzie ze mną coś zjeść. Nogę od krzesła możesz odłamać i podważyć nią zasuwę, nie jest

zabezpieczona. Jeśli uda ci się wyjść z celi, idź w prawo, nie w lewo. Drugie drzwi to szatnia, łatwo znajdziesz tam inny strój.

– A jeśli nie uda mi się wyjść z celi?

– Scyzoryk i krzesło mogą posłużyć do różnych celów. Wiem, że pozostaniesz wolny, jakkolwiek wybierzesz. Nie zasłużyłeś na kolejną serię przesłuchań.

– A tobie nic za to nie grozi?

– Niczego nie dowiodą. Smród będzie się za mną ciągnął, więc pewnie nici z awansu, ale... poza wojskiem też jest życie, prawda? Oluwaseun, Danielu, mam nadzieję, że znikniesz i więcej o tobie nie usłyszę. Ale przeczuwam, że się mylę.

Dłoń Daniela wysuwa się spod munduru brata i chowa coś w tylnej kieszeni spodni.

– Nie znam przyszłości, Michaelu. Dlatego ją tworzę.

Mężczyzna w mundurze uśmiecha się i odsuwa mechanicznie w kierunku drzwi.

– Wobec tego, żegnaj – mówi teraz donośnym głosem. – Więcej się nie spotkamy.

Czeka cię taki los, jaki sam sobie zgotowałeś. Ja niczego nie żałuję.

Stuka w drzwi a te otwierają się przy akompaniamencie zwyczajowych hałasów.

– Chodźmy coś zjeść, zgłodniałem – rzuca Daniel do strażnika, gdy drzwi powoli zamykają się. Na zewnątrz słychać oddalające się kroki. Zapada cisza.